



K U Ź N I C Z A N K A



Treść numeru:

	Str.
Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej	1
Życie chrześcijańskie	9
Społeczne znaczenie domu	13
Projekt biblioteki wędrownej	14
Kronika	15
Wakacyjny obóz studentek	16
Recenzje	19
Zawiadomienia	23

ROCZNA PRENUMERATA: 5 ZŁ.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 40 zł., $\frac{1}{3}$ strony 20 zł.

$\frac{1}{4}$ strony 10 zł. $\frac{1}{8}$ strony 5 zł. $\frac{1}{16}$ strony 3 zł.

RABAT dla wydawnictw, księgarni oraz powtarzających się ogłoszeń.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — Konto P. K. O. Kraków 412.803.



Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej

72

Paryż — Obowiązki rodzinne

(Ciąg dalszy)

220
I
Biblioteka Jagiello



1003046811

Mój mąż czasem się trochę śmiał, że się uczę na nowo, jakbym miała lat dziesięć; ale był bardzo temu rad. Czasami, jak mnie zastał w pokoju przy biurku nad jakimś zadaniem arytmetycznym lub analizą czy chronologją, to tylko powiedział: „pocziwa i mądra”. Mój brat też się temu cieszył i p. Birt także. Rozmaite mi książki nowe przynosili do pomocy. Mój brat zapędził mnie do czytania literatury greckiej ale porządkiem chronologicznym. Rozpływałam się w tem, choć tylko w tłumaczeniach czytać mogłam. Każda odrobina nowej wiedzy ten miała szczególny wpływ, że mi wykazywała moje nieuctwo, a przytem dawała podstawy dla umysłu, które spokój myśli wytwarzają. Doskonale wówczas zrozumiałam, że zarozumiałość, próżność, upór we własnem zdaniu, są nieuniknionemi owocami ograniczonego umysłu, że rozszerzanie widnokręgów jest na te wady najlepszem lekarstwem.

Powstanie styczniowe

Piszę z pamięci, nie mam pod ręką żadnych materiałów, którymi mogłabym sobie dopomóc, a przychodzi mi pisać o rzeczach tak ważnych, że niezmiernej doznaję w tem trudności; i tak np. pamiętam doskonale wrażenia wywołane w Paryżu na Emigracji, temi lub owemi wypadkami zachodzącymi w Warszawie, ale żadnym sposobem przypomnieć sobie nie mogę chronologicznego ich związku i porządku. Opowiadań dokładnych o nieszczęsnych wypadkach, które poprzedziły, towarzyszyły i wynikły z powstania 1863 r. nie braknie; ja tu tylko powiem o osobistych moich wrażeniach i uwagach.



Nie zapomnę nigdy, przyjazdu do Paryża p. Andrzeja Zamoyskiego, w prawdziwie dramatycznych warunkach.

Dziwny to był i niepospolity człowiek. — Żelazna wola, żelazne siły fizyczne i moralne, żelazna ręka. Cały jakiś nieugięty; *tout d'une pièce*, jak mówią Francuzi. Nie umiał na dwóch stolkach siedzieć, ani w jakibądź sposób dyplomatyżować.

Przekonany, po powstaniu 1831 r. że nie na tem polu ani takimi środkami Polskę podźwignąć można, przekonany, że niczego dla niej od zachodnich rządów spodziewać się niepodobna, że wszelka praca na polu politycznem jest niemożliwą, postanowił wszystkie siły i całą energję użyć na wewnętrzny rozwój kraju, na podźwignięcie rolnictwa, przemysłu i handlu, na umoralnienie narodu, — i, w tym kierunku, można powiedzieć, że poniósł niezrównane zasługi, tak, jak sobie zdobył niezrównaną unarodu cześć.

Jak dziwne i niezbadane są losy ludzkie. Gdyby Pan Andrzej był umarł przed powstaniem jako Prezes Towarzystwa Rolniczego, liczącego przeszło 4000 członków, co na nasz kraj i w danych stosunkach było rzeczą niesłychanej doniosłości, byłby poniósł ze sobą do grobu najczystsza chwałę, jakiej osiągnięcie człowiekowi może być dane. Zabrałby ze sobą do grobu cześć, miłość, wdzięczność narodu, jakiej mało kto na świecie doznał. Imię jego, byłoby zostało następnym pokoleniom jako drogowskaz i otucha w ciężkich życia naszego dolach; byłoby wskazywało, co może dla swoich, wśród okoliczności tak ciężkich, niezłomna a wytrwała wola i poświęcenie jednego człowieka. Możliwe, sami liczyć się zaczęli z tym, za którego skinieniem, wiedzieli że cały naród poszedłby „jak jeden mąż“. Mówiono o Towarzystwie Rolniczem że to jest „un Etat dans l'Etat“ (państwo w państwie). —

Towarzystwo nabierało znaczenia politycznego i wpływ polityczny wywierać chciało. A prezes jego, tem samem, poniesiony na tej fali, dochodził do stanowiska, do którego jego cnoty i zalety, zarówno jak jego wady i braki, czyniły go niezdolnym. — O ile się był okazał mądrym jako Prezes Towarzystwa Rolniczego w wyzyskiwaniu wszelkiej możliwej wolności dla dobra kraju i przezornym w unikaniu wszelkich niepotrzebnych utarczek z rządem, — o ile był

cierpliwym w dochodzeniu swego celu wszelkimi godziwymi środkami, umiarkowany w mowie, często milczący i ostrożny, ażeby nie wywoływać podejrzenia i oporu ze strony rządu, — o tyle wyprowadzony na widownię polityczną, zdawało się, że mu tych wszystkich zalet naraz brakło.

Nie rozumiał położenia, ani chwili, ani ludzi. Przesadził sobie własną i polską siłę wobec Moskwy; przesadził sobie niemoc, obawy, oględność moskiewską wobec Polski. Chwila wydała mu się pomyślną na otwarte wyrażanie myśli i dążeń. Wydało mu się, że chwila potemu, aby mówić Moskalom o prawach Polski do bytu i stawiać im warunki. Nie rozumiał Wielopolskiego, nie lubiąc człowieka dla charakteru, nie rozumiał jego wartości, ani pożytku jaki mógł przynieść Polsce. — Nie wiem czy się mylę, ale mam uczucie, że Wielopolski był jakby atutem, w ręku Polski, wobec Moskwy, a że Pan Andrzej zawsze prawem i zacnem ale nietrafnem wobec nieprzyjaciół i despotów postawieniem się, atut ten Polsce z ręki wytracił. W jedną przepaść stracił i siebie i możność służenia krajowi jaką posiadał Wielopolski.

Dziwna rzecz, po tyloletniej skromnej, cichej, a skutecznej pracy, zdawałoby się, że Pan Andrzej, w powodzeniu i rozwoju Towarzystwa Rolniczego, zapomniał, że jest synem zwyciężonej i uciemnionej Polski, że nam pracować można tylko jakby pod ziemią kryjąc swoje działanie i postępy; obudziły się u niego naraz długo hamowana szlachecka duma i angielskie wychowanie. Zaczął przemawiać do Moskali, do autokratów, jak niegdyś polscy magnaci przemawiali do Króla Rzeczypospolitej, albo angielscy posłowie do konstytucyjnych ministrów. — W istocie, nie rozumiał ani ludzi, ani chwili, ani stanowisk. Nie wiem, czy bez niego, byłyby rzeczy inne wzięły obrót, czy nieszczęścia, które jak czarne chmury nad nami wisiały, byłyby się dały uniknąć; ale cóż mówić o tem, coby w tym lub owym razie mogło było się zdarzyć, — to pewne, że on szalonej burzy nie umiał wyminąć ani oddalić i, że pierwszy padł jej ofiarą.

Ale tu właśnie zachodzi to pośmiewisko losu, że stając się w najistotniejszym słowa znaczeniu męczennikiem sprawy narodowej, nie tylko, że nie zdobył sobie, wobec narodu, tej męczeńskiej aureoli, ale postradał poniekąd tę, którą poprzednio był uwieńczony.

Na niego spadła poniekąd odpowiedzialność za niepopularność i niepowodzenie Wielopolskiego. Zarzucano mu, że sam nie umiał, a drugiemu nie dał i, że polska magnacka stronnictwość, pycha, zazdrość, były tego powodem. — Któż osądzi, chyba Bóg, ile tam być mogło świadomej lub nieświadomej winy. Bądź co bądź, jeżeli wszystko co Pan Andrzej wycierpiał było skutkiem własnych win, to je sownie odpokutował, a jeżeli wielorakie jego męczeństwo było niezasłużonem, to ufam, że na szali sprawiedliwości Bożej policzone będzie i jemu osobiście i narodowi z którym i dla którego cierpiał.

Wszyscy, którzy Pana Andrzeja znali, od pierwszych lat młodości jego, dawali mu świadectwo, że życie jego całe, a więc i młodzieńcze, było nieposzlakowane czystem. Jedną miał miłość i to dla tej jednej, która się żoną jego stała i którą kochał jedynie, od pierwszego z nią poznania do ostatniego dnia jej życia, która była najmilszą dla niego towarzyszką. Niezrównanej dobroci i roztropności osoba, była powierniczką wszystkich jego myśli, trosk i zamiarów, pomocnicą i współpracownicą we wszelkich trudach.

Jedno mu tylko sprawiła zmartwienie, to chorobą która życiu jej zagrażała, właśnie w chwili kiedy Pan Andrzej powołany został do Wielkiego Księcia Konstantego, a ten mu oznajmił, że na żądanie cara, ma się udać i to niezwłocznie do Petersburga.

Pytał Pan Andrzej, czy to na Sybir ma być drogą, czy do więzienia. — Broń Boże, odparł Wielki Książę, zaręczając, że car tylko się z nim rozmówić chce, dla porozumienia o sprawach Polski. Bronił się Pan Andrzej stanem zdrowia swej żony, której opuszczać się nie godziło; prosił o czas do załatwienia interesów, do uporządkowania rachunków, papierów, korespondencji, do rozmówienia się spokojnego z żoną, do dania pewnych zleceń synom. Wszystko napróżno; policjant stał za karkiem i naglił do wyjazdu. Naprędce, Pan Andrzej, pozamykał szuflady od biurka, szafy i biblioteki, pęczek kluczyków włożył do kieszeni, opierając się na zaręczeniach prędkiego powrotu, danych mu przez Wielkiego Księcia; spakował do małego ręcznego tłumoczka najpotrzebniejsze odzienie i bieliznę, i tak, nie mając ani chwili, żeby pomówić z żoną i synami, wyjechał do Petersburga.

Na dworcu, czekały na niego dworskie powozy, żeby go natychmiast zawieźć do cara, któremu tak pilno było się z nim widzieć i rozmówić. Te powozy dworskie, musiały mieć na celu, przekonanie Pana Andrzeja, o życziwych względach cara. Czy go te względy oszukały, omamiły, czy zapomniał, że nie z zachodnim człowiekiem, konstytucyjnym monarchą o uciemnionej części jego państwa ma mówić; czy wśród tych dworskich, jakby zachodnich uprzejmości, zapomniał, że ma się stawić przed autokratą, wszechwładcą wschodnim, który przed nikim nie potrzebuje się tłumaczyć ze swojego wszechwładztwa; że tu niema co mówić o swobodzie dla Polski w najszerszych i najdawniejszych jej granicach (jak to Pan Andrzej uczynił), ale o zredukowaniu wszelkiej swobody do najciaśniejszych obrębów; że tu nie chodzi o żadne korzyści dla Polski, ale o mniemane oswobodzenie dla Moskwy, przez zniażdzenie wszelkiego samoistnego żywiołu w obrębie jej granic. — Zapomniał, że jest Polakiem, i że staje przed carem, prawnukiem Katarzyny i Mikołaja!

Zapytany przez cara o to, na co się Polacy skarżą, czego się domagają, jakieby były warunki zaspokojenia ich i porozumienia z nimi; oszukany do reszty uprzejmością cara, mówił otwarcie co wiedział, co widział i słyszał i co sam myślał. *) Car, nie zdradził żadnego niezadowolenia, ale jako zakończenie audjencji, gdy Pan Andrzej zapytał czy może natychmiast powrócić do Warszawy, gdyż mu spieszno do chorej żony, -- cesarz odpowiedział, że go „prosi” ażeby tego zaniechał. — „Cóż mam ze sobą zrobić”? zapytał Pan Andrzej. — „Podróżuj przez niejaki czas”. — „Czy to banicja”? zapytał Pan Andrzej. — „Uchowaj Boże, rzekł car, proszę tylko żebyś przez niejaki czas do Polski nie wracał.”

I tak z Petersburga, przyjechał o swoim jedynym tłumaczku do Paryża — oczywiście do brata.

*) Przypomina mi się rzecz jedna, która tu może nie znajdzie się na właściwym miejscu, ale która wobec znalezienia się Pana Andrzeja na dworze Petersburskim, na pamięć mi przychodzi.

Panna Alexandryna Potocka, późniejsza Pani Augustowa Potocka, i przeznacna właścicielka Wilanowa, jedna z trzech panien Potockich które w Warszawie nazywano: la belle, la bête, et la bonne, a której dostał się

Rzecz dziwna, on, co od początku, przeciwny był Emigracji, który, acz wśród niej liczył najbliższych krewnych, wuja, brata, i braci wujecznych, nie nigdy z Emigracją nie chciał mieć wspólnego. — Przekonaniem jego było, że wszelkie działanie dla kraju pożyteczne, może tylko rozwijać się w kraju; a że wszelkie współnictwo z działaniem Emigracji, szkodę może tylko przynieść Polsce. To też od 1831 r. żadnych nawet listownych stosunków z Emigrantami mieć nie chciał; nie dlatego, żeby jakiś do nich gniew cierpiał, ale dlatego, żeby przed rządem Moskiewskim zaznaczyć, że działanie jego, nie wspólnego nie ma z polityką; a jenocześnie, by i w umysł rodaków wrazić, że nie od polityki, nie od dyplomatycznych zabiegów, nie od działania zewnętrznego, ale od pracy na własnej niwie, w możebnych dozwolonych warunkach, ratunku szukać trzeba.

To też od powstania listopadowego do powstania styczniowego, Pan Andrzej raz tylko z bratem Władysławem spotkał się w Passau w 1839 r.; a rzadkie listy jakie do brata pisał, miały za wyłączny przedmiot, rozmaite zakupna dla Towarzystwa Rolniczego: maszyny, bydło, itp. A pozatem, nietylko, że się ani razu nie spotkali, ale w innych sprawach ani razu do siebie nie pisali.

przydomek «dobrej» przywiązała się do swojego kuzyna Augusta. Będąc sierotą, była prawnie pupilką cara, i bez jego zezwolenia za mąż wyjść nie mogła. Zezwolenie, niełatwem było do otrzymania, bo car zamierzał wydać pannę Alexandrynę za jakiegoś Moskala, ażeby tym sposobem Wilanów do Moskwy anexować. — Panna Aleksandryna pojechała do Petersburga, prosiła o posłuchanie u cara i otrzymała to, czego pragnęła. — Za powrotem do Warszawy, wypytywano ją o szczegóły posłuchania u cara i robiono uwagę, że musiała być bardzo wzruszoną i wystraszoną. — «Bynajmniej, odrzekła panna Alexandryna, bo ja, nigdy wobec Moskali, nie mam uczucia, żebym miała do czynienia z ludźmi, takimi jak inni ludzie; Moskal, to coś innego, to nie taki człowiek, jak każdy inny».

Nieszczęście chciało, że Pan Andrzej właśnie o tem zapomniął i rozmawiał z carem jakby «z każdym innym», — Ludwikiem XVIII albo Królową Wiktorją.

Bardzo to w istocie było niedyplomatycznie i ten brak dyplomacji, srogą na niego ściągnął zemstę, — najprzód od cara i jego rządu, a następnie zarzut, w gruncie sprawiedliwy, od całej Polski, która, temu brakowi dyplomacji, zarzuciła, w znacznej części, późniejsze klęski.

To powstrzymanie się od wszelkich stosunków, nie pochodziło z woli mego męża, ale z woli Pana Andrzeja. Mój mąż, tak silnie przywiązany do rodziny i tak czczący każdego jej członka, poddawał się wymaganiu brata, ale bolał nad niem bardzo.

Nie wiedział dokładnie o okolicznościach towarzyszących wyjazdowi Pana Andrzeja, ani o rozmowie jego z carem, — ale ten wyjazd w chwili tak groźnej dla kraju i przy ciężkiej chorobie żony, zdawał się nic dobrego nie wróżyć. Znając też ostrożność Pana Andrzeja, posuniętą może do przesady w unikaniu stosunków z Emigracją i krewnymi na Emigracji, ażeby nie drażnić rządu moskiewskiego, i nie dawać żadnego powodu do nowych prześladowań, nie przypuszczał wcale, by brat miał przyjechać do Paryża, a tem mniej u niego zamieszkać.

Można więc sobie wystawić, z jakim wzruszeniem brata przyjął, po tak długoletniem niewidzeniu się z nim, po zerwaniu wszelkich między nimi stosunków, pomnąc, że przez tyle lat, tak różnemi a pozornie sprzecznymi szli drogami, a nareszcie w tak bolesnych okolicznościach. Trudno powiedzieć z jakim wzruszeniem i jakim sercem wpadli w objęcia jeden drugiego; długo przyciśnięci sercem o serce, duchem się porozumiewali, bez żadnych słów. Mój mąż, z natury wiele bardziej wylany i serdeczny, nie wiedział jak bratu miłość swą okazać i tylko oderwanemi słowami, od czasu do czasu się odzywał: mój drogi, mój kochany, pocciwy, biedny, wyznawca, męczennik, itp.

Pan Andrzej, pozornie zimniejszy i sztywniejszy, nie mniej jednak serdeczny, odezwał się nareszcie, mówiąc: „więc i ja stałem się Emigrantem, choć tak Emigracji przeciwny byłem“!

Mój mąż dowodził mu, że nigdy żadnego żalu do niego z tego powodu nie miał, że go odgadywał i rozumiał. Pan Andrzej odpowiadał, że liczył iż zrozumianym będzie, i że nawet, jeżeliby dochodziły mego męża jego nagany, to liczył, że mój mąż zrozumie co o nich ma sądzić. „Wybraliśmy drogi inne, ale prowadzące do jednego i tego samego celu, a drogę raz obrawszy, musieliśmy się jej wiernie trzymać“.

Dość, że po tem tyloletniem rozłączeniu, gdy się spotkali, nie potrzebowali się tłumaczyć jeden przed drugim,

ażeby się zrozumieć, i raczej jeden drugiemu dowodził, że go rozumiał, aniżeli siebie tłumaczył.

Co tylko mogliśmy obmyśleć, ażeby Panu Andrzejowi dogodzić i, o ile to było możebnem, osłodzić wygnanie, tośmy czynili. Mnóstwo osób przychodziło go odwiedzać. Najprzód, rozumie się, wszyscy Polacy, czy chwilowo bawiący w Paryżu, czy też tam osiedli jak i Emigranci: następnie wszyscy nasi znajomi, a i nieznajomych dużo, którzy chcieli mu dać dowód współczucia i uznania, bo nie wiem, czy był kiedy człowiek coby się szczycić mógł tak ogólnem uznaniem i takim uwielbieniem, jakie wówczas otaczało Pana Andrzeja i w kraju i za granicą.

Nic go jednak rozerwać nie mogło od trawiącego niepokoju o żonę, a ostatecznie i o wszystkie niepozalatwiane w chwili wyjazdu interesa, o wszystkie papiery, i o całe mienie bez opieki, o mnóstwo rozpoczętych pism i prac którym życie poświęcił, a które radby był do końca doprowadzić.

Nareszcie dnia jednego, pod wpływem gorszych o żonie wiadomości i o blizkim grożącym jej końcu, pobiegł do ambasady moskiewskiej zapytać, czy nie może do żony pojechać. Ambasador odpowiedział, że nie może go do tego upoważnić. „Ależ, odparł żywo Pan Andrzej, cesarz własnymi ustami zaręczył mi, że nie jestem banitą, i że tylko żąda odemnie, ażebym się na pewien czas oddalił z Warszawy, mówiąc: „Ce n'est pas un exil que je vous impose, c'est une absence que je vous demande de faire“.*) — Ambasador spojrzawszy na Pana Andrzeja, zauważył, że jest wzruszonym i powiedział mu ironicznie: „Monsieur le Comte, vous avez vraiment trop de bile“.***) — A na to Pan Andrzej: „Vous Monsier l'Ambassadeur, vous n'avez pas l'inconvénient d'avoir trop de coeur“.***) — Ukłonił się i wyszedł.

Ktoś mu powiedział, że z posłem moskiewskim w Londynie łatwiejby rzecz załatwił, bo Moskale w Anglii nie lubią uchodzić za jakichś wschodnich satrapów i, że się liczą z opinią publiczną. Pojechał więc tego samego wieczora do Londynu, w tej samej sprawie, prosząc, żeby mu dali pozwo-

*) «Nie skazuję Pana na wygnanie, proszę go tylko o nieobecność».

**) «Pan Hrabia ma za dużo żółci» (zanadto się przejmuję).

***) «Ale Pan Ambasador nie ma zawiele serca».

lenie, pod słowem, pojechania do Warszawy na kilka godzin. W Londynie odpowiedziano mu taksamo, że uczynić tego nie mogą! Jeden z tych dwóch posłów był Brunuow.

W kilka dni potem, otrzymał Pan Andrzej wiadomość o śmierci żony. Zniósł ten cios z prawdziwie chrześcijańskiem poddaniem, cierpliwością, męstwem.

Raz tylko, gdy ośmieliłam się coś mu o tem powiedzieć, odrzekł: „To jest prawie ulgą, wobec tego czego doznałem opuszczając ją tak chorą w Warszawie, nie wiedząc czy ją jeszcze kiedy zobaczę, i mając ciągle przed oczami obraz jej cierpienia, a będąc w niemożności ani ulżenia, ani usłużenia jej. Teraz przynajmniej wiem, że nie cierpi i, że nie ogląda się za moim powrotem.

Pan Andrzej zawsze niezmiennie cicho mówił, głos miał głęboki, toteż słowa jego wymawiane z wolna pod wrażeniem tak ciężkiej boleści, przeszywały nam serca.

Ale nie na tem był koniec udręczeń tego polskiego Joba. — Wkrótce potem, jak grad, spadać zaczęły na niego, oprócz ogólnych narodowych klęsk, ciosy osobiste, straszne.

(C. d. n.)

ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Chrześcijanka powinna być równocześnie: uczenicą i mistrzynią. Jako uczenica Chrystusa, wciąż musi pogłębiać w sobie znajomość życia chrześcijańskiego — jako mistrzyni w stosunku do otoczenia, ma ona innych uczyć jak żyć po chrześcijańsku.

Najsamprzód winneśmy być uczenicami.

Nauka życia chrześcijańskiego, tj. życia Chrystusa Pana, nie jest zadaniem jednego dnia ani jednego roku, ale nauką całego życia. Od kolebki aż do grobu, ani na chwilę przerywać tej nauki nie można. Ma ona swoją stronę teoretyczną i praktyczną.

Przez czytanie, rozmyślanie i modlitwę poznamy teorię, czyli zasady życia chrześcijańskiego i zasady jakimi Chrystus sam się kierował. Wprowadzając zaś te zasady w czyn, nabędziemy praktykę tych zasad.

Jeżeli zawsze można powiedzieć, że kto nie postępuje, ten się cofa, to w szczególności prawdziwem jest to, w stosunku do życia chrześcijańskiego. Natura nasza tak jest skłonna do złego, że można ją porównać do łąnu, na którym kłakol sam rośnie, a dobre ziarno

choć zasiane, rozwija się z trudem i bardzo powoli, w kilka dni chwasty biorą górę, tłumią siew, tak, że i śladu jego dopatrzyć trudno.

Tak samo z życiem chrześcijańskim. Jeżeli obficie siewu słowa Bożego nie siejemy, przez czytanie i rozmyślanie, jeżeli przez codzienne umartwienia, modlitwy, dobre uczynki nie wależymy przeciw złym skłonnościom, zło ciągle rość będzie, przez to samo, że przeszkody nie napotka. Trzeba według słów św. Pawła «zwyciężać złe dobrem», naśladując rolnika, który okopuje, piele, podlewa siew słów aż do zbioru.

Zastanawiając się nad tem, nasuwają się pytania: Co uczyniłam dzisiaj, ja uczenica życia chrześcijańskiego aby przezwyciężyć moje lenistwo, samolubstwo, zmysłowość? — Co uczyniłam aby naśladować cierpliwość, łagodność, miłosierdzie, pokorę Chrystusową? — Co uczyniłam dzisiaj, aby zniszczyć w sobie i w około siebie ducha kłamstwa i ciemności? — Co uczyniłam dla szerzenia królestwa Bożego w sobie, w domu, w mojem środowisku pracy? — Jeżeli nic nie zrobiłam, jakąż jestem uczenicą? jaką mistrzynią?

Jako uczenica Chrystusowa, powinnam z dnia na dzień postęp czynić w swoim zawodzie. Trzeba aby postęp był widocznym. «Jezus rósł w łasce i mądrości u Boga i u ludzi. (Luk. II. 40-52).

Mądrość według katechizmu polega na doskonałej miłości, według Ewangelji na pełnieniu woli ukochanego. Ale rość w mądrości przed Bogiem, znaczy, nie tylko czynić to, co się Bogu podoba, ale jeszcze czynić to w sposób Jemu miły, tj. z myślą, aby Jemu się podobać — inaczej mówiąc: w duchu wiary z czystą intencją.

Rośnięcie w łasce u ludzi, zdaje mi się równie na dwu rzeczach polegać: na uprzejmości i na odwadze.

Być uprzejmą tj. serdeczną w obejściu, wejrzeniu, o ile tylko można dla wszystkich, a w szczególności dla najbliższego otoczenia. Tym sposobem jedni drugich brzemiona poniesiemy. Po kolei każdy z nas ma swoje przykrości, ma chwile cierpienia, pokusy, tęsknoty, zniechęcenia, znużenia. Wystarczy nieraz jedno wejrzenie serdeczne, jedno uściśnienie ręki, by rozproszyc te chmury. — Wszak to Jezusa mamy naśladować i Jezusa mieć na celu w postępowaniu względem bliźnich. Przeniknijmy się myślą Jezusa, aby Jezusowi służyć. Unikajmy twardych i pogardliwych spojrzeń, gorzkich i przykrych słów, unikajmy wszelkiej szorstkości.

Powiadają o św. Joannie de Chantal, że kiedy jeszcze żyła w świecie, i zanim kierownictwu św. Franciszka Salezego się poddała, domownicy jej zauważyli wyraźnie, jej postępy w cnocie. Nie czekała na życie klasztorne ani na kierunek świętego, aby rość w łasce u Boga i u ludzi.

Czego czekamy? — Rośnijmy w łasce naszego domu.

Ale ten przyrost łaski, nie powinien się ograniczać na jakiejś bierności; — on powinien ożywiać i obejmować wszystkie uczynki. To rośnięcie w cnocie i łasce, polega na odwadze powiedzenia tego, co jest do powiedzenia; na robieniu tego, co jest do zrobienia; na wymaganiu tego, co się wymagać powinno, nie dając się wstrzymać względami ludzkimi, bojaźnią płynącą z miłości własnej i pychy. Męstwo powinno rosnąć na równi z cierpliwością, odwaga na równi z wyrozumiałością, wiara, nadzieją i miłością.

Czy ten przyrost w nas się odbywa, i czy jest uwidoczniiony?

Nie oszukujmy siebie wmawiając sobie, że Bóg widzi usiłowania nasze i... że to wystarcza; — to nie wystarcza i wystarczyć nie może.

Jeżeli codziennego postępu w życiu naszym nie widać i to we wszystkich cnotach — złe z nas uczenie Chrystusa. Niema nauki bez postępu. Czy nasz dom może być szkołą życia chrześcijańskiego, jeżeli my nie jesteśmy pierwszymi uczniami tej nauki? Jesteśmy niemi? — Czy: tak? czy: nie?

Czy duch światła, samolubność, zmysłowość, przywiązanie do własnego zdania i własnych zapatrywań, ustępują miejsca pokorze i pragnieniu upokorzeń, zaparciu się siebie i poświęceniu, cichości i miłosierdziu Chrystusa Pana? — Czy przeobrażam się w nowego człowieka? Czy życie Adama z siedmioma grzechami głównymi ustępuje miejsca życiu Chrystusa Pana i cnotom Jego?

Jeżeli tak jest, to niema wątpliwości, że rosnę w łasce u Boga i u ludzi, i w całym znaczeniu tego wyrazu, jestem dobrą uczenicą Chrystusa. — Jeżeli zaś tego przeobrażenia nie widać, — bardzo się nad tem zastanowić należy. — Coś mi trzeba przedsięwziąć, aby życie moje nie było rodzajem nieustannego kłamstwa, ciągłą sprzecznością między zasadami a czynami.

Nie wystarcza być «uczenicą» pilną i posłuszną; trzeba jeszcze być «pracownicą» pracowitą, biegłą i wierną. Trzeba pracować, i trzeba, aby ta praca była korzystną, trzeba używać wszystkich władz duszy, umysłu i serca i całej siły rąk swoich.

Czy mogę oddać sobie świadectwo, że pracuję w sposób rozumny? Czy myśl i zastanowienie towarzyszą mi przy pracy? Czy usiłuję ulepszać, ułatwiać, przyspieszać pracę? Jaki mogę wykazać postęp w mojej pracy, czy to w sposobie jej wykonania, czy na czasie, czy w oszczędności? —

Niezawodny mamy sposób do cenienia własnej pracy, a to przez zamilowanie jakie do niej mamy i przez zajęcie umysłu jakie do niej przywiązujemy. Zwykle spełnia się doskonale to, co się lubi i odwrotnie — nabywa się zamilowania do tego, co się dobrze i wiernie spełnia. Jeżeli lubimy jakie zajęcie, spełniamy je dobrze, — jeśli go nie lubimy, starajmy się spełniać o ile możności jaknajlepiej, a pokocha-

my je. Jedyny sposób aby sobie jakiegoś zajęcia nie zbrzydzić, nie znudzić się nim — to wywiązywać się z niego jaknajlepiej i coraz to lepiej.

Mamy być mistrzyniami czyli nauczycielkami życia chrześcijańskiego.

Mamy uczyć życia chrześcijańskiego w zasadzie i w zastosowaniu.

Nie można uczyć drugich nie umiejąc dobrze tego, czego się ma uczyć; żeby dobrze uczyć, trzeba samemu umieć, a umieć dobrze; trzeba się nieustannie doskonalić, trzeba codziennie postępować w swojej służe. Co więcej, nie wystarcza umieć i wiedzieć to, czego się ma uczyć, — trzeba to jeszcze w czyn wprowadzać. O św. Janie Kantym, Kościół w hymnie pochwalnym mówi: «nauczałeś i czyniłeś». O Panu Jezusie to samo Ewangelja powiada. — Trzeba, bądź co bądź, w pracy swojej przodować.

I tak, chcąc nauczyć życia chrześcijańskiego, wygłaszanie pięknych słów i zasad nie wystarcza. Przy żywym słowie, choć ma swoją wartość, przy nauce, która się o uszy dziecka obija, trzeba jeszcze przykładu. Ten przykład najwymowniejszą jest nauka.

Chcę uczyć uprzejmości, miłości, pokory, porządku, ścisłości, — trzeba mi być ich żyjącym wzorem.

Św. Paweł, wyłożywszy uczniom swoim zasady życia chrześcijańskiego, aby lepiej zrozumieli jak mają być zastosowane, powiedział im: «Bądźcie naśladowcami moimi», a nauka jego przetrwała wieki z równą zawsze skutecznością, bo mówiąc: «bądźcie naśladowcami moimi», mógł dodać: «jakem ja jest naśladowcą Chrystusa». (I. Kor. IV. 16) W tem cała jego potęga. «Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus». (Gal. II. 20.)

Kiedyż my to powiedzieć będziemy mogły? O tyle tylko spełnimy nasze zadanie o ile usiłowania nasze pójdą w tym kierunku.

Mawiamy nieraz: domownicy, dzieci, otoczenie, mają takie, a takie wady, — a ja? ileż postąpiłam w enocie przeciwniej? — ... Są pyszni! ... a ja? o ileż zdobyłam pokory? — ... Są nieposłuszni! ... a ja? czy od ostatniej spowiedzi byłam wierna? czy przynajmniej z każdym przekroczeniem liczę się w rachunku sumienia? czy się z uchybień spowiadam? — ... Są nieporządnici! ... a ja? czy mam porządek we własnych rzeczach, papierach, książkach? itd. ... Są leniwi! ... a ja? czy jestem pracowitą? ... Dzieci są łakome, nie umieją opierać się pokusie kiedy co do jedzenia spotkają! ... a ja? czy umartwiam łakomstwo? «Jaki pan, taki sługa», mówi przysłowie, — jaka nauczycielka taka uczenica, możemy sobie nieomylnie powiedzieć.

Pamiętajmy o tem, że dopóty, dopóki nie będziemy wzorami do naśladowania, nędznymi tylko mistrzyniami pozostaniemy.

Według konferencji Jeneralowej Zamoskiej.

SPOŁECZNE ZNACZENIE DOMU*)

Potrzeba zdobycia własnego schroniska jako ochrony życia przed niebezpieczeństwami nań czyhającym jest najpierwotniejszym instynktem każdego stworzenia. Obserwując przyrodę widzimy jak powolnie temu prawu zwierzęta, ptaki, owady budują sobie wnętrza, gdzie mądrość, celowość i symetria łączą się w jedno. — Człowiek, pan i król stworzenia podlega również prawu temu. Pierwotnie dla zaradzenia tej potrzebie ucieka się on do pomocy natury, szuka schronienia w norach i jaskiniach. Później buduje szalasy i namioty; wreszcie w miarę postępu cywilizacji stawia chaty, domy, pałace, zastosowane do klimatu, do swych potrzeb i do materiałów, którymi rozporządza, dokumentując tem właśnie, jakie przeszedł etapy. Siedziby te, które już w odległej przeszłości przeobraziły się w imponujące budowle Zachodu, oraz arcydzieła architektury greckiej i rzymskiej, do dziś dnia wzbudzają podziw i naśladownictwo.

Dla nas pojęcie «domu» równoznaczne jest drogiemu nad wyraz i nad wszelkie ukochanie gniazdku rodzinnemu, gdzie ujrzałyśmy światło dzienne, gdzie przeszły beztraskie lata naszego dzieciństwa, gdzie wreszcie upływa nasza młodość nieraz górna i chmurna, jednak już rozumiejąca, że dom to schron przed wszelkimi burzami życiowymi, oparcie w dniach klęski, ostoja życia. — Życie każdego człowieka upływa pomiędzy walką o byt pochłaniającą energję, a domem rodzinnym, który jest celem wysiłków i źródłem zasilającym energję twórczą.

Dom, to nie są cztery ściany zamykające nas przed światem zewnętrznym; dom to komórka organiczna ciała społecznego, tętniąca swem własnem życiem, związana ściśle z życiem całego narodu. Jaki dom, taki naród. — Pragnąc urzeczywistnić ideał domu rodzinnego dążymy pośrednio do odrodzenia narodu. Dom nasz głęboką, mądrą myślą kobietą prowadzony, to podstawa zdrowia i szczęścia jednostek. Przynosi nam spokój, zgodę i harmonję, daje nam tę czystą atmosferę duchową, w której rodzą się najlepsze myśli i chęć do pracy. Dom obdarza nas uśmiechem i pogodą, dom łączy, zspala, uspakaja, a sercem, które nadaje rytm domowi — to kobieta. —

To też nawet w epoce znamiennej, jaką kobieta przeżywa w dobie obecnej, w epoce którą niestety charakteryzuje rwanie tego, co wielu nazywa łańcuchem krępującym nasz lot w przestrzeń, tęsknota za domem i rodziną, zostanie zawsze podłożem duszy kobiecej. — Kształcić się fachowo, stanąć na równi z mężczyzną do walki o zdobyte nauki, nie znaczy to jeszcze wyrwać z serca uczucia i dążeń

*) Lekcja wstępna Domoznawstwa w Szkole w Kuźnicach.

nia ściśle związanego z prawami natury. Pomimo przewartościowania wielu wartości w latach ostatnich, kobieta uważać będzie zawsze swój dom własny, za najwłaściwsze, najwięcej odpowiednie i najmilsze dla siebie środowisko.

Dzisiejszy przewlekły kryzys ogólno-światowy, mając za podkład czynnik ekonomicznej natury, zachwiał bytem rodziny i tem samem podważył podstawową komórkę społeczną. Zagrożoną placówkę tę uratować może jedynie kobieta. — Dom to królestwo kobiety. Największe bogactwa przez mężczyznę zdobyte, staną się nikłym atomem, jeżeli je złoży w ręce leniwe, niedbałe i niedoceniające obowiązku. Szczupłe grosze zamienią się w podstawę zrównoważonego i jasnego bytu tam, gdzie użytkować je będzie planowa pracowitość, oszczędność i umiejętność.

Jak w walce o stanowisko, w jakiejkolwiek dziedzinie pracy, decyduje fachowość i biegłość, tak też zagrożony był domu uratować może jedynie za woda Pani domu. To też w kręgu najbardziej postępowego wychowania, najsilniej zmodernizowanego sposobu ujmowania życia, winno być zawsze miejsce i czas na kształcenie się w tych kierunkach, które pomagają kobiecie dzisiejszej dorosnąć do wzorowego sprawowania swych obowiązków domowych. —

M. C.

PROJEKT BIBLIOTEKI WĘDROWNEJ

Podajemy w całości niedawno otrzymany list:

DO REDAKCJI «KUŹNICZANKI»

W KUŹNICACH.

Udaję się z projektem i prośbą o przeprowadzenie próby stworzenia przez Redakcję «Kuźniczanki» wędrownej biblioteki religijnej.

Przed kilku laty należałam do takiej biblioteki która, niestety, rozwiązała się, gdy umarła jej założycielka i kierowniczka p. Adela Głazewska we Lwowie. Należały do tej biblioteki panie, mieszkające przeważnie na wsi, w różnych częściach Polski. Miałymy nie tylko możliwość czytania rozmaitych dzieł religijnych — ale co ważniejsze obudziło to w nas potrzebę lektury religijnej, żywe zainteresowanie się temi sprawami pośród kłopotów codziennych i światowego nieraz życia. Były to przeważnie biografje, czasem dzieła świętych ostatnich dwu wieków, a także pamiętniki konwertytów i dzieje dusz świątobliwych, żyjących współcześnie. Lektura, wywierająca duży wpływ.

Technicznie było to bardzo proste.

Otrzymałą książkę należało odesłać po 6 tygodniach pod wskazanym adresem; w każdej bowiem książce, na wlepionej kartce był spis pań z adresami ich podany w tej samej kolejności. Oplata wynosiła 6 zł. rocznie i po roku każda z Pań otrzymywała jedną z przeczytanych i wylosowanych książek w dodatku.

Może z pośród czytelniczek «Kuźniczanki» znajdują się panie, które zgłosiłyby się na członków takiej biblioteki — a wtedy nie wątpię, — że Redakcja «Kuźniczanki» zechce nam to ułatwić.

Anna z Sozańskich Wolska.

Perepelniki luty 1934 r.

Projekt Pani Wolskiej, wydaje nam się bardzo aktualnym i łatwym do przeprowadzenia.

Chodzi tylko o zebranie 8-12 pań, by utworzyć jedno kółko «biblioteki wędrownej».

Zarówno czytelniczki «Kuźniczanki», jak i inne osoby mogą brać w tym udział.

Prosimy o nadsyłanie do Redakcji zgłoszeń, z zaznaczeniem, jakiego rodzaju książki byłyby pożądane.

Redakcja «Kuźniczanki».

KRONIKA

Zima w Kuźnicach.

19. XII. 1933 r. Oplątek pożegnalny. Wieczorem na sali. Miła pogawędka przy herbatce. Choinka... kolendowanie... legendy opowiedane przez ks. prof. Zięcę. Bardzo miły nastrój.
20. XII. Wyjazd uczenic na wakacje świąteczne.
24. XII. Wilja w nielicznym gronie pozostałych. Przy choince legendy i śpiew kolend. Pasterka, na którą jakoś mało w tym roku przybyło osób z Zakopanego.
26. XII. Przyjazd wycieczki Akademiczek z Warszawy — 40 osób. Zamieszkały na białej sypialni i pokojkach.
29. XII. Przyjazd wycieczki uczenic 2-ego gimnazjum miejskiego z Warszawy — prowadzonej przez p. dyrektora Chomińskiego i p. Zofję Jętkiewiczową — 89 osób — Zamieszkały w «nowym domu», w «łóży», na różowej sypialni i nad restauracją.
31. XII. Wieczór sylwestrowy w gronie przeszło 150 osób przy choince, w bardzo sympatycznej, swojskiej atmosferze.
7. I. 1934 r. Wyjazd wycieczki akademiczek.

10. I. Wyjazd wycieczki gimnazjalistek. Obie wycieczki pozostawiają po sobie najlepsze wspomnienia.
16. I. Powrót uczenic z wakacyj.
25. I. Wizytacja Szkoły przez p. dr. Lewicką. Wizytatorkę Ministerstwa W. R. i O. P.
8. II. Całodzienna wycieczka na nartach na Halę Goryczkową gdzie się odbywają biegi zjazdowe.
13. II. Zabawa na zakończenie karnawału. Sala ładnie udekorowana — Bufet własnej roboty uczenic. Tańce solowe i ogólne — Humorystyczne monologi itp.
15. II. Kulig do doliny Czechołowskiej.
- 19-23. II. Rekolekcje prowadzone przez ks. prof. Zięę. Prócz domowych brało udział w rekolekcjach kilka pań z Zakopanego i kilka przybyłych z dalszych stron.
4. III. Całodzienna wycieczka narciarska na Halę Kondratową.
5. III. Wizyta ks. Metropolity Sapiehy.
- 9 i 10. III. Wizytacja Szkoły przez p. Sowiankę Wizytatorkę Kuratorjum Szkolnego Okręgu Warszawskiego.



WAKACYJNY OBÓZ STUDENTEK

... Inicjatywa S. Emanuela Romanówny, ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstańców.

Ułatwić kilkudziesięciu studentkom wyjazd na wakacje! Wyrwać je z duszności miejskiej. — Oderwać od gnębiących nieraz myśli kryzysowych. — Dać odpoczynek duszom i ciałom wśród piękna przyrody — w zdrowej atmosferze!

Piękna myśl!... Ale teraz takie ciężkie czasy.... Kryzys!... — Są trudności?...

To je trzeba przełamać!

Złóżcie ile która z was może, kilkadziesiąt złotych... kilkanaście... nawet mniej.... —

— A resztę? — ...

? ? ? ? ? ?

Resztę zdobywa energiczna Siostra Zmartwychwstanka. Pełna serdecznej miłości dla kształcącej się młodzieży, umie wzbudzić w drugich zainteresowanie się obozem, którego kontury zarysowują się w myśli i sercu opiekunki studentek. — Ten, dał worek cukru — tamten, słoninę, — inny trochę maki. Posypały się tu i ówdzie «papierki» i «blaszki» wyrabiane w mennicy państwowej.

I oto w połowie lipca 1933 roku:

«Jadą w świat studentki, jadą w świat kolejną,

«Do naszych gór polskich, oczy im się śmieją!...»

Pędzi pociąg z Warszawy na południe.... a w wagonie studentek życie tryska.... i rozbrzmiewa śpiew:

«Dobrytek studentko do plecaka włóż

«I w rękę weź górską ciupagę,

«Pożegnań serdecznych wiązankę tu złoż,

«I w Tatry czas w drogę, czas w drogę».

Pierwszym etapem była Sucha, potem Stryszawa, wreszcie przez ostatnie 2 tygodnie Kuźnice.

A dlaczego Kuźnice? — Mówi nam o tem piosenka studentek:

«Gdybym była jak kozica

Mieszkałabym gdzie Świnnica — hej!

Że nie jestem jak kozica,

To se mieszkam na Kuźnicach — hej!

Na Kuźnicach, przy dolinie

Kędy Bystra wartko płynie — hej!

Wartko płynie, szumią wody,

Wielkie tam ci są wygody — hej!

A odjeżdżając śpiewały:

Żal, żal za Kuźnicą

Za Zawratem, za Świnnicą,

Żal, żal, serce boli

Koniec naszej szczęsnej doli.

Hej, hej, hej studentko

Jak przeminął czas ten prędko,

Żegnaj, żegnaj Kościeliska

I zdradzieckie jej urwiska.

Hej, hej, hej studentko

Jak przeminął czas ten prędko,

Żegnaj, żegnaj ty Giewoncie

I Nosalu w Kuźnic kacie!

Buty, plecak, łaskę dajcie

I piosenką pożegnajcie,

Serca nasze w zakład macie

Wkrótce nas znów powilacie.

Góry, góry tam zostały,

Serca nam pozabierały,

Tam przy grzmolach Mickiewicza,

Przy pomniku Kasprowicza.

Hej, hej, hej studentko,

Gdy przeminie czas ten prędko

Powitamy cię Giewoncie

I Nosalu w Kuźnic kacie».

.... I powitaliśmy je znowu.... w czasie feryj Bożego Narodzenia.

Podczas gdy opalone górskiem sierpniowym słońcem akademicki, w wolnych od pracy godzinach nuciły w Warszawie:

«Hej, ha:

Piękno gór w nas trwa —

Ducha hart —

Trudów górskich wart!»

Siostra Emanuela czyniła znów przygotowania by wywieźć w góry, zmęczoną trudami pierwszego tercjału, rzeszę — aby tym razem pokazać im Tatry w śnieżnej szacie.

*« Maszerują rzędem studentki na halę
Wiaty je z góry zmiata, lodem tnie... »*

I znów zaroilo się u nas od czapek studenckich na sypialniach, w jadalni, na sali rekreacyjnej; pełno gwaru i śpiewu.

*« A studentek paczka cała
Pod dyktando też śpiewała,
Śpiewała nam wciąż koledy
A głosy ich brzmiały wszędy ».*

Najładniej śpiewały w kaplicy. Długo w pamięci pozostanie nam ich zgrany, chórowy śpiew: «Cicha noc, święta noc»... w czasie codziennego wieczornego Błogosławieństwa, które poprzedzało krótkie a głębokie i pełne treści przemówienia od ołtarza. ks. pr. Zieji.

W dzień używały sportów, nart, saneczek, chodziły i jeździły na wycieczki.

Wszystko uwieczniły w piosenkach:

*« Jak to jest w Kuźnicach ładnie
Kiedy która z sanek spadnie,
Koleżanki nie żałują,
Jeszcze śniegiem przysypują ».*

*« Gdy wracamy od Morskiego, hej,
Nie brakuje nam niczego.
Mamy lando z wygodami
I górale z konikami.
Góry nam się w słońcu płonią,
A strumyki za się gonią, hej! »*

*« Gdy po wódczągach wolny mamy czas,
To do świetlicy wszystkie śpieszym wraz,
Tam już choinka zapalona lśni
I głos łagodny księdza Zieji brzmi.*

*On legendy opowiada
Jak to było w ciemną noc,
Gdy się światu objawiła
Dzieciąteczka Boża moc.*

*I olśniewa nas —
Tej gwiazdeczki blask,
Co wiodła do stajenki
W mroźny czas... »*

I znów nadeszła chwila wyjazdu. Na znaną żalną melodię ozwały się chórem głosy:

*« Studentko, czy ci nie żal,
Opuszczać nasz obóz miły?
Wyniosłych gór, cichych hal,
Co twoje krzepiły siły?
Studentko, czy ci nie żal?...
Studentko nie odchodź w dal!*

*Studentka w koło spoziera
I łzy wstydlawie ociera,...
Cóż robić... iść dalej trzeba,
Wszak życie — podróż do nieba.
Studentko, nie płacz już nie,
Patrz, Siostra uśmiecha się ».*

*«Dobrze było, ale mało, ale mało,
 Więcej by się jeszcze zdało, jeszcze zdało.
 Dziewczynki dobrze wam, wy się cieszcie,
 Już na przyszłość świetny pomysł mam:
 Założymy skarbiec polskich gór,
 Wszystkim damy oszczędności wzór,
 Bo co miesiąc każda składkę da
 I na zawsze — obóz studencki niech trwa!»*

I powiedła Siostra Emanuela swoją gromadkę, w słoneczne styczniowe południe, na dworzec zakopiański, stąd czarny, dymem kłębiący potwór w osobnym wagonie powiózł akademicki do Warszawy, na dalsze studia, na wytrwałą pracę.

A Tatry zostały w oddali....

Został w oddali Nosal, potoku Bystrej fale, dolina Kuźnic....

Kuźnickie ściany w których nagle zapanowała cisza....

Kuźnickie serca, szczerze studentki kochające....

.... Czekają do lata....

.... Na zapowiadziany powrót....

RECENZJE

Michalina Grodzicka: «Jenerałowa Zamoyska», słowo wstępne X. Dra. Stanisława Brossa. Książnica Akcji Katolickiej. Poznań 1934. Stron 60.

Ukazał się świeżo 21-y tomik Książnicy Akcji Katolickiej wydawanej staraniem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Treścią jego, skreślony przez p. Michalinę Grodzicką, krótki życiorys Jenerałowej Zamoyskiej, oraz charakterystyka jej dzieła społecznego. Rozdział zatytułowany «Szkoła życia», w którym autorka przytacza szereg urywków z jej pism, daje poznać zarówno system wychowawczy Jenerałowej Zamoyskiej jak i jej koncepcję życia duchowego.

Ks. Dyrektor Bross, którego inicjatywą jest wydanie tego dziełka poprzedził je obszerniejszą przedmową, w której tak się odzywa:

«Zanim będzie można wydać obszerne dzieło o Jenerałowej Zamoyskiej, uważamy za swój obowiązek choć w tym krótkim szkicu dać obraz tej wielkiej duszy i zaznaczyć istotę jej dzieła. Tembardziej, że maksymy z przed półwieku dziwnie się kojarzą z istotnymi potrzebami współczesnymi. Jesteśmy głęboko przekonani, że skarby myśli, serca i woli, tkwiące w jej dziełach, natchną przyszłe pokolenia do przeprowadzenia zamiarów Bożych na ziemi.

«Apostolstwo przez świeckich», «prawdziwie chrześcijańskie życie jednostek i rodzin w zwykłych naturalnych warunkach». «dom bez grzechu», — to były gwiazdy przewodnie jej życia.

Żadna dziedzina życia nie jest jej obcą; wszystkie przemyślała i przeżyła. Na wszystko szukała rady, obmyślała sposoby, czerpiąc zawsze światło i natchnienie od Boga. Każdą sprawę ludzką — od najdrobniejszej ziemskiej do najwyższej i najtrudniejszej — ujmowała ręką pewną i pełną

miłości, dawała wzór i wskazywała drogę; dlatego jest niezrównaną, opatrnościową poprzedniczką i apostołką Akcji Katolickiej».

Przystępna cena broszurki ułatwia jej nabycie. — Skład główny wydawnictwa w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Żądać można we wszystkich księgarniach.

«**Żywe Słowo**» nr. 5-24. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Cena każdego nr. 15 gr.

Ukazał się cykl wykładów, rozprowadzających hasło Episkopatu na rok 1933/34 o walce z nowoczesnem pogaństwem. Dotyczą więc one zagadnień wchodzących w skład 1-go przykazania Bożego i 1-go artykułu «Wierzę w Boga», a więc omawiają następujące sprawy: istnienie Boga i jego przymioty — cześć należna Bogu i sposoby oddawania jej przez ludzi modlitwą i czynem — wiara człowieka dojrzałego, jego praca nad jej pogłębieniem i walka z nasuwającymi się wątpliwościami — wykroczenia przeciwko wierze, jak herezje, zabobony oraz wierzenia i praktyki «wiedzy tajemnej».

Cykl ten opracowany jest przez dobrych znawców powyższych zagadnień, to też przedstawia materiał pod względem rzeczowym i metodycznym o dużej wartości. Dużą zaletą tego cyklu jest to, że omawia temat przede wszystkim ze strony pozytywnej, uwzględniając stronę negatywną, tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem.

Nie ulega wątpliwości, że w organizacjach, w których zostanie on przeprowadzony, przyniesie wielką korzyść i prawdziwe zrozumienie hasła Episkopatu. Po tem zaś ideowem pogłębieniu zagadnienia walki z nowoczesnem pogaństwem łatwiej będzie o czyn, zarówno w życiu indywidualnem członków danej organizacji, jak i na szerszej arenie życia publicznego.

«**Podniebny Lot**». Życiorys, listy i pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a. W opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem Spółki Akcyjnej «Ostoja». Stron 170. Cena 3 zł. 20 gr.

Śliczna książka opowiadająca o młodym polskim bohaterze, który padł ofiarą swego zawodu, ginąc w katastrofie lotniczej w 1920 r.

Głęboki wpływ matki, silna wola młodego Antosia, wytrwałe jego dążenie by osiągnąć doskonałość pod każdym względem — złożyły się na ukształtowanie charakteru silnego, niezłomnego.

Życie jego było prawdziwym «podniebnym lotem». Dążył wzwyż... i osiągnął szczyty nie tylko atmosferyczne... ale i duchowe, a «świętość jego duszy przejawiała się w czynach».

«Czem Bóg mnie obdarzył? — pisze w swym pamiętniku. — Wiarą w Boga, w doskonałość, w przyczynę wszechświata, zaufaniem, dążeniem do miłości doskonałej, do doskonałości. Dobrą wolą i poczuciem siebie i zaufaniem do siebie. Zdrowiem, pogodą, przyjaźnią ludzką. Doczekałem się wolnej Polski, latam aeroplanem, mam sympatię ludzi, o których mi chodziło».

«Chcę ciągle pamiętać, że żyję poto, żeby służyć Bogu i kochać Go ze wszystkich sił, dążyć do doskonałości. Teraz muszę wszystko robić, żeby stać się wspaniałym lotnikiem polskim i przyczynić się do rozkwitu polskiej awiacji. Muszę być wzorowym synem i bratem, a wszędzie i zawsze

postępować tak, jak przystało na lotnika polskiego». . . . «Chcę żeby ludzie, którzy mają ze mną do czynienia, stawali się lepszymi, doskonałszymi, żeby towarzystwo moje oddziaływało na dodatnie strony i instynkty ludzi».

Dążenie swe realizował z każdym dniem.

Po katastrofie, znaleziono w jego kieszeni kartkę ze słowami skreślonymi parę godzin przedtem: «Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości, radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność. Dla każdego mam życzliwość, staram się wywołać uśmiech u ludzi ponurych, smutnych rozweselać, rozpraszać ciężką atmosferę. Mam dużo przyjaciół, wszyscy mi się wywnętrzają. Mam dużo przyjaciółek, którymi się opiekuję, daję im rady, uspakajam i strzegę od złego».

W takim nastawieniu ducha — śmierć go spotkała. «Czuwajcie bo nie wiecie ani dnia ani godziny»... Antoni Scheur «czuwał»... więc śmiało mógł wyjść na spotkanie Boga — gdyż Boga miał zawsze w swej duszy!

Książka ta więcej zrobi dobrego młodym (a także i starszym) od niejednego dzieła apologetycznego.

«Eremus: Tajemnica odkupienia.» Biblioteka Wieczornicowa nr. 36. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Cena 2 zł. 10 gr.

Jest to wieczornica religijna, stosowna na obchody wielkopostne. Znakomity jest wykład. Tłomaczy on nadzwyczaj jasno na czym polega odkupienie ludzkości przez Chrystusa i jak z niego mamy korzystać. Wszystkie urozmaïcenia nawiązują bądź to do poszczególnych cierpień Jezusowych, bądź do owoców z nich płynących. Zespół grający jak i widzowie mogą więc odnieść dużą korzyść z tej wieczornicy, pogłębia ona bowiem i rozszerza pozytywnie naszą znajomość prawdy wiary o odkupienie.

X. Jan Zieja: «Opowieść pasyjna.» Biblioteka Wieczornicowa nr. 37. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Cena 1 zł. 10 gr.

Jest to nowy zupełnie oryginalny tomik Biblioteki Wieczornicowej dla zespołów żeńskich i męskich. Opowieść nie jest przedstawieniem scenicznem w dosłownem znaczeniu tego słowa, ale zespołowym czytaniem ewangelji, którą chór przeplata śpiewem polskich pieśni kościelnych, na temat Męki Pańskiej. To też nadaje się ona do przeprowadzenia nawet w najskromniejszych warunkach. W polskiej literaturze scenicznej to nowość dotąd niespotykana. Opowieść cechuje nowoczesna forma dramatyczna i głębokie wżycie się w Mękę Zbawiciela.

Gwido Trzywdar-Rakowski: «Ukrzyżuj Go!» Teatr dla Młodzieży Męskiej nr. 41. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Cena 1 zł.

Zaletą tej sztuki jest, że można ją wystawić poprostu w czterech ścianach i z garstką dobrej woli, dzięki prostocie scenarjusza, dekoracyj i kostjumów. Ale ta prostota ma jedną zaletę pierwszorzędną — jest arty-

styczna. Autor w umiejętny sposób ujął w sceny historję Męki Pańskiej, stwarzając misterjum, możliwe do wystawienia w najskromniejszych warunkach.

E. Ołdakowski: Kółko oszczędności w SMP. Szare Książeczki SMP. nr. 4. Poznań 1934. Nakładem Sp. Akc. «Ostoi». Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Cena 60 gr.

Broszurka ta przyda się bardzo, bo kryzys nauczył ludzi oszczędności. Jak sobie dawać radę w kółku oszczędności mówią poszczególne rozdziały książki. Zarządy skorzystają dużo, a nawet te, które na razie nie myślą jeszcze o zakładaniu takiego kółka, nabiorą do niego ochoty.

Broszurkę tę uzupełniają 4 zeszyty książkowości (Księga kasowa, kontowa, pokwitowań i oszczędności) do użytku skarbnika i sekretarza kółka.

Sprawozdanie z działalności Koła Kuźniczanek w Poznaniu

Niniejsze sprawozdanie obejmuje czas od 18. I. 1933 do 8 lutego 1934 r.

Skład Zarządu w roku sprawozdawczym przedstawiał się następująco:

Przewodnicząca:	p. Zofja Zakrzewska (Poznań ul. Słowackiego 18).
Radna:	p. Marja Ulatowska
Sekretarka:	p. Marja Rynarzewska
Zast. Sekretarki:	p. Martyna Cichocka
Skarbniczka:	p. Irena Wojciechowska
Bibliotekarka:	p. Jadwiga Kwiatkowska
Zast. bibliot.	p. Irena Jaśkiewiczówna
Komisja finansowa:	p. dr. A. Karpińska i p. Świącicka.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 1 zebranie walne, 11 zebrań Zarządu i 10 zebrań plenarnych. Frekwencja na zebraniach plenarnych do 18 osób. Zebrania odbywały się do października włącznie w schronisku Ochrońniarek przy ul. Zielonej 2. O godz. 15,30 odbywały się zebrania Zarządu, o godz. 16, 30 zebrania plenarne, a na zakończenie o godz. 18,30 członkinie Koła udawały się do kaplicy na Błogosławieństwo. Od listopada zebrania odbywały się w klasztorze Sacré-Coeur przy pl. Nowomiejskim nr. 1 a. O godz. 16-tej odbywały się zebrania Zarządu, o godz. 17-tej Błogosławieństwo w kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego poczem zebranie plenarne. Każde zebranie plenarne rozpoczynało się rozmyśleniem, przygotowanym przez p. Marję hr. Zamoyską lub Przewodniczącą p. Zofję Zakrzewską, na każdym też zebraniu odczytano jakiś referat umiejętnie dobrany, wyjęty najczęściej z Książnicy Akcji Katolickiej, lub też z czasopism «Sodalis Marianus» i «Rodzina Polska», odczytywano też wyjątki z dzieł pani Jenerałowej i z nauk Ojca Brillet.

W roku 1933 zmarły w Poznaniu dwie były Kuźniczanki: śp. pani Władysława Wilska i ks. Irena Puzynianka, które jakkolwiek w ostatnich latach nie mogły brać udziału w zebraniach, darzyły jednak Koło wielką życzliwością. Z inicjatywy Koła odbyły się Msze św. za spokój ich dusz. Odbyły się również Msze św. i wspólne Komunje św. za dusze śp. p. Jenerałowej, śp. hr. Władysława Zamoyskiego, oraz zmarłych w roku 1933 byłych Kuźniczanek śp. p. Bronisławy Paprzyckiej i śp. Julji Rozenbejger.

Z okazji imienin p. Marji hr. Zamoyskiej dnia 8 grudnia, zaprosiła pani Cichocka dostojną Solenizantkę oraz całe Koło do siebie na podwieczorek imieninowy.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Koło zajęło się dożywianiem i przyodzianiem biednych dzieci z ochronki mieszczącej się za Bramą Warszawską. Z okazji gwiazdki przesłano im ciepłą bieliznę uszytą przez członkinie Koła, oraz kilkanaście par ciepłych pończoch, szalików, czapeczek oraz słodycze. Pozatem na każdym zebraniu członkinie Koła składały dowolne ofiary na dożywianie dzieci. Nadto Koło wspierało stale dwie byłe Kuźniczanki, znajdujące się w ciężkiem położeniu materjalnem. Zapomóg tych udzielało się z procentów jakie przynosił majątek Koła.

Co się tyczy zmiany statutu, to uchwalono w porozumieniu z Kołem Warszawskiem, które ogólnej zmiany dla wszystkich Kół nie chciało, że Koło Poznańskie samo zmieni swój statut według własnych potrzeb. Narazie jednak sprawę tę jeszcze odłożono do czasu, aż dojdzie do porozumienia Episkopatu z Rządem w sprawie Stowarzyszeń pracujących w Akcji Katolickiej.

Poznańskie Koło Kuźniczanek, jako stowarzyszenie należące do Katolickiego Związku Polek, brało udział w uroczystej Mszy św. w dniu święta związkowego dnia 25 marca. Brało również udział w zjeździe delegowanych tegoż Związku w dniu 23 maja 1933 r.

Pozatem delegatki Koła brały udział w audjencji, jakiej pan Prezydent Rzeczypospolitej będąc we wrześniu w Poznaniu udzielił stowarzyszeniom kobiecym.

Ogólnie powiedzieć można, że Koło rozwija się powysłnie. Na zebraniach dawał się zauważyć wzrost frekwencji, często też przychodziły Kuźniczanki, bawiące czasowo lub w przejeździe w Poznaniu, pochodzące niekiedy z odległych dzielnic. Ale też zebrania poprzedzone Błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu, przyniosły uczestniczkom wiele korzyści moralnych. Spójnią była modlitwa i ten duch kuźnicki, który na zebraniach panuje.

Marja Rynarzewska.

Zawiadomienia

Wyszły zamąż:

P. Zofja Krenzówna z Gozdawp za p. Władysława Tili-siewicza z Mogilna.

P. Marja Gawlakówna z Wrześni za p. Florjana Bulczyńskiego.

P. Emilja Jabłońska z Warszawy za p. Łągnińskiego z Poznania.

Zmarła:

śp. Władysława z Prądzynskich Stefanowa Wilska po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami w Poznaniu dnia 27 grudnia 1933 r.

Najodpowiedniejszy podarunek dla katolika to MSZAŁ ŁACIŃSKO-POLSKI

PRZETŁUMACZONY PRZEZ S. S. NIEPOKALANKI.

„Wierne i ofiarne dusze, porwane wewnętrznem tchnieniem apostołskiem, znajduj w polskim przekładzie MSZAŁU RZYMSKIEGO, wydanym przez benedyktyńskie opactwo St. André to, co ich ze słuchaczy Mszy św. przemienić może na współofiarujących z kapłanem uczestników. Dostojność i bogactwo liturgji mszalnej, przeżytej w czasie Ofiary, pogłębi polską religijność. Żywy udział w tajemnicy Mszy świętej wyzwoli niepokonane energie na ruszającą wyprawę Bożą o prawa i łaski Boże w życiu narodów“.

„JUTRO APOSTOŁOWIE CHRYSZTUSOWI UDAWAĆ SIĘ BĘDĄ NA MSZĘ ŚWIĘTĄ W KAPŁAŃSKICH NASTROJACH, NIE Z TUŻINKOWĄ KSIĄŻKĄ MODLITEWNĄ, LECZ ZE MSZAŁEM“.

(AUGUST KARD. HLOND).

**ŚWIEŻO WYDANY MSZAŁ ŁACIŃSKO-POLSKI DLA WIERNYCH,
JEST NAJLEPSZĄ KSIĄŻKĄ DO NABOŻEŃSTWA.**

Każdy świadomy katolik, będąc na Mszy świętej, ma go w rękę i odcytując z niego to samo co i kapłan czyta przy ołtarzu, bierze czynny udział w modlitwie całego Kościoła.

Łączy się z Jezusem Chrystusem w Jego wiecznej i wciąż jeszcze żywej wśród nas Ofierze i w liturgji kościelnego roku przeżywa wszystkie tajemnice Jego życia.

Przez Niego, z Nim i w Nim wielbi Przedwiecznego Ojca i z całą świętą społecznością wiernych dzięki czyni.

MSZAŁ — to najgłębsze i najistotniejsze wypowiedzenie się duszy Kościoła, najbogatszy materiał do codziennych rozmyślań i modlitw, najbardziej autentyczne wytłumaczenie obrzędów kościelnych.

MSZAŁY łacińsko-polskie w cenie od 17 zł. do 29,50 zł.

Drukowane na specjalnym cienkim papierze indyjskim i dlatego pomimo 2000 stron objętości niewiększe od zwykłej książki do nabożeństwa.

SKŁAD GŁÓWNY NA CAŁĄ POLSKĘ W KSIĘGARNI

„VERBUM“

WARSZAWA, UL. MONIUSZKI 8. TEL. 675-50

do nabycia we wszystkich innych księgarniach.

Zamawiać też można: KLASZTOR S.S. NIEPOKALANEK JAZŁOWIEC woj. TARNOP.

WYDAJEMY
ZDROWE I TANIE
O B I A D Y

MIĘSNE I JARSKIE

Przyjmujemy zamówienia na
przyjęcia i bufety

Warszawa ul. św. Teresy 2. m. 3. (boczna od
Koszykowej) Telefon 970-91.

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne

pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady

Książki i nuty do nabycia w Kuźnicach

Ceny niższe.

<i>Jenerałowa Zamoyska:</i>	„O Wychowaniu“	zł. 5. —
„	„O Miłości Ojczyzny“ „	1. —
„	„O Pracy“	2. —
„	„Il Trabajo“ („O Pra- cy“ w tłum. hiszpańskim)	
	broszurowane	2. —
	ładna opraw.	5. —
<i>Zakład Kórnicki:</i>	„Przepisy Spizarniane“ opraw. „	4. —
	„Porządki Domowe“	1. —
<i>M. Grodzicka:</i>	„Niewiasta mężna“	0.50
<i>M. Małcużyńska:</i>	„Jenerałowa Zamoyska jako wy- chowawczyni“	0.30

Słowa Pisma św. podane do rozmyślenia:

Genesis	1.50
Exodus	1.50
Leviticus	1. —

Muzyka kościelna:

<i>Marja Zamoyska:</i>	„Agnus Dei“	0.30
„	„Ave Maria“	0.60
„	„Tantum ergo“	0.30

Muzyka salonowa:

<i>Marja Zamoyska:</i>	„Bo: y Litewskie“	1.20
„	„Słonko“	0.80
„	„Siedzi ptaszek na drzewie“ „	0.80
„	„Wróbelek“	0.80
„	„Są chwile w życiu“	1.20

DROGA KRZYŻOWA

słowami

Pisma świętego

Nakładem Stowarzyszenia Matki Boskiej Dobrej Rady.
Cena 1 egzemplarza: 30 gr. — 100 egzemplarzy 25 zł.

Do nabycia w Kuźnicach i w Warszawie
ul. św. Teresy 2 m. 3.

Jedyna to Droga Krzyżowa niezawierająca zwyczaj-
nych modlitw i rozmyślań. Podane są tu przy każdej
stacji odpowiednie cytaty z Pisma św., ułatwiające
osobiste rozmyślanie nad Męką Pańską.